

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla żydów w Palestynie
(Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 120 Mk.
Półrocznie 60 .
Kwartalnie 30 .
Miesięcznie 10 .
Cena pojedynczego numeru Mk. **2.50.**

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54, Tel. 197-52.
(Pocztowe konto czekowe № 639).

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na 1-ej str. Mk. 3.50
w tekście 6.—
za tekstem 2.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

TREŚĆ № 18. 1) Sfinks ukraiński — N. Szwalbe. 2) Socjaldemokracja i antysemityzm — A. Hartglas. 3) Po zjeździe ceirei-sjonistów i Hapoel-Hacairu — A. S. 4) Pogromy w Polsce (dokończenie) — I. Grinbaum. 5) Kronika. 6) Czerwone kruki — Elch. 7) Czy naród żydowski żyje? — Rafał Fussteig. 8) Gość (dalszy ciąg) — Szolom Alejchem. 9) Z poufnych pieśni (wiersz) — Lejb Najdus. 10) Gawędy tygodniowe (feljton) — Ben-Lewi.

Dom Ekspedycyjno-Komisowy

„ŁOMŻA“

Warszawa, Bonifraterska 11 (dom Polakiewicza) **tel. 239-48.**

FILJE:

Łomża, Giełczyński i Dziubkiewicz, Giełczyńska 13, tel. 23.
Białystok, Ratner i Giełczyński, Gumienna 2, tel. 163.

Zastępstwa:

1) WILNO, A. Żurkowski. 2) MINSK, Lachowski i Pecura, Niemiga 16. 3) SUWAŁKI, M. Giełczyński, ul. Kościuszki. 4) GRAJEWO, Zylbersztajn i Syn, Tel. 31. 5) AUGUSTOW, M. Giełczyński. 6) OSTROŁĘKA, M. Medzowicz. 098

Sfinks ukraiński.

Wobec decydujących wydarzeń dni ostatnich sprawa ukraińska powstaje nanowu w całej swej pełni, a wraz z nową fazą kształtowania się problemu niepodległości Ukrainy jest rzeczą konieczną ustalenie żydowskiego stanowiska narodowego w tej zawiłej i pełnej niespodzianek kwestji. Zastrzedz się musimy na samym wstępie, iż nie przesadzamy przez to po stanowień żydostwa ukraińskiego, posiadającego własne organy polityczne, powołane do życia na zasadach wyborów demokratycznych. Jakkolwiek uważamy, że społeczność żydowska sama w każdym kraju decydować powinna o liniach wytycznych swej „wewnętrznej” polityki, mamy jednak prawo i obowiązek wypowiedzenia się w sprawie ukraińskiej, gdyż w obecnym jej stadium jest ona organicznie związana z polityką polską na Wschodzie i stała się przedmiotem najzacieklejszych sporów pomiędzy Endecją a Belwederem.

Nie chcemy rozpatrywać sprawy ukraińskiej pod

kątem widzenia ciasnego „egoizmu” żydowskiego, któryby mógł naprzykład podyktować nam przeciwstawienie się dalszej akcji wojennej z racji czysto-instynktowej obawy przed każdą nową zmianą sytuacji na Ukrainie, jaka wywołać może nowe niepokoje i nowe pogromy żydowskie. Instynkt obawy nie jest podłożem naszych rozumowań.

Rozpatrujemy dwa walczące z sobą w Polsce stanowiska w sprawie ukraińskiej, abstrahując całkowicie od tego wszystkiego, co może grozić żydostwu ukraińskiemu podczas dalszych walk zbrojnych z bolszewikami na tym zanarchizowanym terenie, mając nieustannie przed oczami dalsze perspektywy polityczne. Te właśnie perspektywy, rozpatrywane okiem trzeźwym i spokojnym skłoniły poważny odłam żydowskiej myśli narodowej w Polsce do zajęcia wielce krytycznego stanowiska wobec projektu belwederskiego, popieranego już półoficjalnie przez P. P. S., a wyraz temu dała przedewszystkiem prasa sjonistyczna. Żydowskie stronnictwa socjalistyczne w niemiejszym stopniu wypowiedziały się przeciwko krętackiemu programowi „pokoju” P. P. S., jakkolwiek posługiwały się przytem odmienną frazeologją powierzchownie-pacylistyczną, co jednak w danym wypadku nie ma istotnego znaczenia.

O folkistach i ortodoksach, którzy wogóle nie wypowiedzieli się, jako stronnictwa, można również powiedzieć, iż do popierania koncepcji kreowania siłą zbrojną niepodległej Ukrainy nie ujawniają zbytniego animuszu. Zresztą folkieści przestali naogół być grupą, braną gdziekolwiek w rachubę, ortodoksja zaś coraz bardziej usuwa się z widowni „wielkiej polityki” do wygodnego zacisza filantropijno-chederowej działalności.

Jeśli tedy z racji zajętego przez prasę sjonistyczną krytycznego stanowiska wobec rządowej polityki ukraińskiej ponownie pepesowcy szczerzą sobie zęby na temat „zgody” endecko-sjonistycznej, to tkwi w tem oszczerstwie tyleż demagogji, co w pomawianiu

pana Grabskiego o kult dla pana... Radka. Wszak bardziej zaciękłymi i niemniej chyba konsekwentnymi przeciwnikami wojny o Ukrainę są w Polsce komuniści polscy, których chyba o wspólność interesów i poglądów z Endecją nie posądzi żaden bezstronny badacz naszych stosunków partyjnych. Jeśli na gruncie problemu ukraińskiego wytwarza się całkiem oryginalna kombinacja sił, jeśli rząd opiera się na partjach agrarnych, poczynawszy od wielkich posiadaczy z „Prawicy Narodowej“, a skończywszy na lewicy ludowców, oraz na Polskiej Partji, wciąż jeszcze rzekomo — socjalistycznej, podczas gdy do opozycji przenoszą się Endecja i Chadeja, zastawszy znajdujące się już tam stronnictwa żydowskie oraz partję komunistyczną, to z tego bynajmniej nie wynika, że pomiędzy tak różnorodnymi elementami opozycji da się nawet pomyśleć jakąś wspólną platformę antyrządową. Jest to dziwoląg, który mógł powstać jedynie w obecnym czasie przejściowym, kiedy wszystkie kombinacje międzypartyjne tworzone są pod kątem widzenia takiego, a nie innego stosunku do aktualnych zagadnień, a raczej zagadek polskiej polityki zagranicznej. Wszak nie mniejszym dziwolągiem jest fakt istnienia w Polsce P. P. S., która miesiącami ogłupiała swoich zwolenników rzekomą „walką“ o pokój z Rosją, aż wreszcie zrzuciła maskę i pokazała, iż jest najbardziej militarystyczną partją w Polsce; natomiast Demokracja Narodowa, ta wieloletnia wierna służebnica imperjalizmu frencuskiego, przechodzi ewolucję w kierunku pacyfistycznym i przeciwstawia się z całą energją, na jaką może się zdobyć stronnictwo mieszczańskie w ustroju parlamentarnym, planowi rozbicia Rosji sowieckiej za pomocą separatyzmu państwowego Ukrainy.

W opozycji żydowskiej niejednokrotnie dopatrywano się sympatji dla centralizmu rosyjskiego, któryby umożliwiał żydom — po zniesieniu ograniczeń — swobodne operowanie po całym terytorjum państwa. Z równą logiką można byłoby pómawiać o centralizm wszystkich tych naprzykład, którzy uważają za szkodliwe wyodrębnienie z państwa północno-amerykańskiego stanu New-York, jako państwa niepodległego.

Pomiędzy centralizmem, a całkowitą niepodległością istnieje cały szereg form pośrednich. Samodzielny byt kulturalny, a nawet częściowo i gospodarczy Ukrainy byłby zupełnie zabezpieczony w ramach federacyjnej, demokratycznej, republiki rosyjskiej... Doświadczenia, poczynione na Ukrainie przez potężne jeszcze wówczas Niemcy przekonały chyba dostatecznie świat o utópijności programu całkowitego oderwania Ukrainy od Rosji. Jeśli nie będziemy tedy gonić za utopjami, to staniemy w sprzeczności z programem rządowym, nie bacząc na wszystkie sztuczki retoryczne Daszyńskiego o „procesie dziejowym“, którego — zaiste — nie mogą zrozumieć ani endecy, ani socjaliści bez cudzysłowów, ani sjonisci, ani wreszcie... anglicy.

N. Szwalba.



Socjaldemokracja i antysemityzm.

Wydarzenia dni ostatnich, wynurzenia posta Diamanda przed międzynarodową komisją socjalistyczną, zachowanie się socjaldemokracji łotewskiej i t. p. stawiają znowu przed nami w całej rozciągłości zagadnienie, czy socjaldemokrację można pogodzić z antysemityzmem. Nie mamy tu zamiaru bynajmniej toczyć dyskusji na temat, czy słynne antysemickie wycieczki Marksa były istotnie objawem jego osobistego antysemityzmu, antysemityzmu zasymilowanego i pragnącego podkreślić swą obcość dla żydostwa żyda, czy też to były jedynie takie obrazowe definicje kapitalizmu wogóle, i tylko dziwnym zbiegiem okoliczności obrazowość ta przybierała zawsze u Marksa postać żyda. Nie chodzi tu nam bynajmniej o osobiste sympatje i antypatje tego lub owego socjalisty, — chociażby tym socjalistą był nawet sam Karol Marks, — interesuje nas jedynie sama możliwość pokojowego współżycia obok siebie tych dwóch idei: skrajnie postępowego socjalizmu i skrajnie reakcyjnego antysemityzmu.

Zagadnienie to jest właściwie częścią o wiele

Gawędy tygodniowe.

XIII.

(Jak idzie źle, to już na całego; — bankructwo endecji; — bankructwo Niemojewskiego; — wart pałac Paça; — socjalistyczne wydanie Wascuga; — p. Benedykt Hertz; — nagość „Bundu“; — przedwczesna radość; — sjonistyczna treść antysjonistycznych kierunków; — czystość partyjna.)

Jak się komu zaczyna niepowodzić, to już na całej linji. Jak się endek (z przekonań i ducha, choć nie z przynależności klubowej), Dymowski, zasypał ze skradzionym listem Diamanda, to wnet potem zasypał się sam p. Stanisław Grabski z przywłaszczonymi dokumentami Komisji Sejmowej do Spraw Zagranicznych, następnie na 3 dni wpadła w niełaskę „Gazeta Poranna“, a wreszcie cała wogóle Endecja się zasypała, ujawniwszy, że pozostała w Sejmie zupełnie odosobnioną. Nie pomogły wściekłe ataki na Naczelnika Państwa, maskowane napaściami na tych, co, składając hołd Naczelnikowi, rzekomo wprowadzają moskiewskie obyczaje; nie pomógł paszkwil „Dwugroszówki“, przy-

pisujący samobójstwo prezesa Sądu Okręgowego w Siedlcach odrazie dla tych „obyczajów“; nie pomógł wniosek w Sejmie przeciwko uroczystemu obchodzeniu imienin człowieka, dla którego większość ludności kraju, wszystko, co jest w nim najlepszego, żywi niekłamana sympatję. Takie to wszystko było niezgrabne, nieudolne, tak zgruba ciosane; niedawne obchody na cześć Paderewskiego, urządzone przez tych samych wrogów „pompy bizantyńskiej“, ale przy akompaniamencie prowokacji skrudlikowych, szopek zamachowych i hajblumowych procesów — tak jeszcze świeżo tkwią u każdego w pamięci, że jeszcze tylko jaskrawiej, dosadniej zarysowały się baltazarowe litery: bankructwo endecji.

Nie ma szczęścia i obecny druh i przyjaciel Narodowej Demokracji, a nasz dawny przyjaciel, p. Niemojewski. I temu potknęła się tak dobrze moneta podkuta nóżką, i pada coraz bardziej. Najpierw zrezygnował z dumnej roli podbijającego płaszcz sądowemi pozwami Łaszczu i powędrował potulnie w asystencji policjanta do Sędziego Śledczego; zaraz potem wyszło na jaw, że ten wielki „patrijota“ całkiem jakoś niepatrijotycznie postępował ze skarbem odrodzonej oj-

obszerniejszego problemu: czy możliwe jest współzycie socjalizmu z nacjonalizmem, — nie z tym szlachetnym nacjonalizmem, będącym jeno wyrazem dążenia danej grupy do rozwinięcia swych odrębnych potencji duchowych, lecz z tym obmierzłym nacjonalizmem, który raczej na miano szowinizmu zasługuje.

Że socjalizm i nacjonalizm wzajemnie zupełnie się nie wyłączają, a wręcz przeciwnie, uzupełniają, — jest to obecnie już pewnik niezbity, truizm. Niemowlęcy okres utopijnego kosmopolitycznego socjalizmu minął już bardzo dawno. Nacjonalizm, odrębność narodowa przestała być uważana za coś reakcyjnego, a odwrotnie, uznano czynnik narodowy za dodatni, rozwój odrębnych kultur narodowych za pożądaną i wysunięto tezę, że socjalizm winien się rozwijać w środowisku narodowym, uciekając się do środków, dostarczanych przez daną kulturę narodową i zarazem wspierając rozwój tej ostatniej. Wychodząc z tego założenia, powstał cały szereg organizacji socjalistycznych o zabarwieniu narodowym, jak P. P. S., żydowskie partje socjalistyczne, partje łotewskie, litewskie, ormiańskie, gruzińskie i t. d.

Wszakże wojna obecna ujawniła nową charakterystyczną cechę socjalizmu: zdolność jego do współżycia, a nawet przejścia się szowinizmem i wojującym imperjalizmem. Pamiętamy wszyscy, jak francuscy socjaliści nawoływali do wspólnej z burżuazją walki przeciwko niemcom, motywując to niebezpieczeństwem ujarzmienia przez niższą kulturę niemiecką; niemieccy zaś socjaliści nawoływali wspólnie z mieszczaństwem niemieckiem do walki z francuzami, ponieważ ci ostatni działali w sojuszu z narodem o niższej kulturze, rosnącymi, którzy grozili zalewem niemieckiej. Słowem, hasła socjalistyczne pozostały w niepokalanej czystości, ale wnioski z nich dziwnie się zbiegły z życzeniami kapitalistów i mieszczaństwa, i cała klasa robotnicza Europy podzieliła się na dwa wrogie obozy, idące ręką w rękę z burżuazją własnych krajów do walki bratobójczej. Znikła solidarność i łączność proletariatu; robotnik z lubością mordował robotnika w imię interesów ojczyzny, lub swojej klasy robotniczej; robotnicy byli najlepszym narzędziem w rękach

walczących z sobą rządów kapitalistycznych. A chociaż obecnie świat robotniczy potępia surowo obłęd szowinistyczny pierwszych lat wojny, chociaż całą winę przypisuje kapitalistom, sam zaś podkreśla swą łączność międzynarodową, — to dzieje się to dopiero teraz, po tylu latach rzezi bratobójczej, gdy nastąpiło opamiętanie i... uznano za stosowne obłudnie zważyć całą winę na inne klasy społeczne. Wszyscy jednak pamiętają wyśmienicie, że narówni z kapitalistami największymi krzykaczami i zwolennikami wojny aż do końca w obydwoich walczących obozach byli robotnicy.

Okazało się tedy, że hasła socjalistyczne mogą wspaniale współżyć z zezwierzczeniem narodowym, a teoretyczne formułki socjaldemokratyczne mogą być używane, jako umotywowanie i usprawiedliwienie jatki ludzkiej. Socjaldemokraci potrafią głosić potrzebę wzajemnego wyrzynania się podobnie, jak i mieszczaństwo, i wrogie nastroje w grupach robotniczych powstają i znikają jednocześnie z takimi-ż nastrojami w masach mieszczańskich. Naturalnie, przypuszczać należy, że w razie przeobrażenia się ustroju społecznego z kapitalistycznego na socjalistyczny, znikłyby powody do tarć międzynarodowych, do wybijania antagonizmów państwowo-narodowych i wylania się ich w szowinizm, chęć brutalnego czynu, pragnienie krwi i poniżenia przeciwnika. Ale dopóki istnieje ustrój kapitalistyczny, dopóki rozmaite zamknięte w sobie organizmy państwowe toczą walkę pomiędzy sobą o panowanie ekonomiczne, dopóty ideologia walki udziela się i proletariatowi i organizacjom socjalistycznym, dopóty proletariatu popiera, a nawet pociąga walczące organizacje mieszczańskie. Proletariat zorganizowany danego państwa dąży do wprowadzenia ustroju socjalistycznego w tem państwie i, pracując w tym kierunku, jednocześnie uznaje za słuszną walkę z drugim państwem, wewnątrz którego też odbywa się walka proletariatu o zmianę ustroju społecznego. Dopiero po przeobrażeniu obecnych kapitalistycznych państw na socjalistyczne, mogą zniknąć te powody, które teraz wywołują wojny, i dopiero wtedy może zapanować naprawdę miłość i braterstwo proletariatu. Faktem jednak jest, że rze-

czyzny i jej przepisami stemplowemi; wreszcie do reszty stracił mu z mądrze spekulującej głowy aureolę wyrok sądowy w sprawie o zniesławienie hr. Ronikiera, a — co najgorsze — smutny ten finał poprzedził mocno nie pachnący dialog w sądzie z p. Wascercugiem, który wypominał dawnemu swojemu i naszemu przyjacielowi, jak to się ongiś gadało kiepską hebrajszczyzną na wiecach żydowskich, jak to niegdyś walczyło się z klerem, jak to ongiś udawało się postępowca i ateistę, bo to popłacało naówczas finansowo. Wprawdzie niezbyt ponętnie zarysowała się na tle tego dialogu i sylwetka p. Wascercuga, tak że obydwaj „przyjaciele” mogli sobie z równym prawem zarzucać „ewolucję” przekonań, zmianę zasad i poglądów, „religii” i narodowości. Obydwaj są dla nas jednakowo sympatyczni, i jednakowo „idealistyczni”; możemy śmiało o nich powiedzieć: wart pałac Paca... W każdym razie p. Niemojewski, jako „rdzenny”, ma więcej tupetu i cynizmu, niż p. Wascercug, który — jak na prawdziwego ex-polaka w. m., a obecnie polaka wyznania rzymskokatolickiego, czy innego ewangelickiego (to dla nich jest obojętne) przystało — pocąc się i sapiąc, usiłował dowieść sądowi, że on był zawsze, jest i będzie polakiem,

zaś chrzest — to sprawa jego serca i... sumienia.

Kiepsko się też ostatnio powodzi socjalistycznemu wydaniu p. Wascercuga, posłowi Diamandowi. Afera ze skradzionym listem i z posłem Dymowskim zdemaskowała go przed kilkoma tygodniami, że on, dumny socjalista, obrany ongiś głosami żydów lwowskich, zgodził się do pachółkowania enludce Paderewskiemu w celu „obrobienia” Morgentaua w sensie, dla naszej endecji pożądanym, w celu nałożenia mu na oczy klap, zasłaniających prawdę i wypadki lwowskie, — i tylko bezgranicznie naiwny cynizm businessmana żydowsko-amerykańskiego odstraszył go od dalszego udziału w przedsiębiorstwie asymilacyjno-sprawozdawczem. Bezpośrednio po ujawnieniu tej szczytnej roli p. Diamanda ten ostatni obnażył przed Sejmem całą istotę swojej duszy, przysięgając na wszystko, że jest wcale dobrym polakiem, że Sejm powinien mieć to zawsze na względzie i obchodzić się z nim przeto, jak z jajkiem. „Socjalistę”, p. Diamanda, nie interesowało to, że z jego słów wynikało, iż nie-polaka można traktować zupełnie odmiennie, — cóż bowiem ma jego socjalizm wspólnego ze sprawiedliwością! Ale z krete- sem zbłądził się p. Diamand w ostatnim swoim inter-

koma solidarność proletariatu międzynarodowego okazała się piękną mrzonką, mitem; okazało się, że nie prowadzi ona do ustroju socjalistycznego, a jest tylko przypuszczelnym skutkiem jego w przyszłości; że walkę o ten ustrój prowadzi proletariąt wewnątrz odrębnych i walczących z sobą organizmów państwowych, przyczem walka o nowy ustrój wewnątrz państwa nie usuwa proletariatu od udziału w walce pomiędzy państwami.

(Dokończenie nastąpi).

A. Hartglas.



Po zjeździe Ceirei-sjonistów i Hapoel-hacairu.

W początkach stycznia r. b. zamierzano zwołać roczną konferencję sjonistów. Myśl o jej zwołaniu stała w ścisłej łączności ze sprawą mandatu nad Palestyną, której rozwiązania spodziewano się w owym czasie lada dzień.

Konferencja ta miała się zająć przede wszystkim sprawami, związanymi z odbudową Palestyny, co również stało w ścisłej łączności z nowowytworzoną sytuacją w związku z objęciem przez Anglię mandatu nad Palestyną. Oczywiście, że wśród najrozmaitszych odłamów w sjonizmie powstała chęć zorganizowania się na przyszłej Konferencji, by odegrać na niej stosowną rolę, by w walce o wpływy i władzę na Konferencji tej wyjść zwycięsko. Tendencje ku zjednoczeniu przejawily przede wszystkim „Hapoel-hacair” oraz „Ceirei-Sjon”. Powstała wtedy myśl zwołania w przededniu Konferencji — Zjazdu delegatów wspomnianych kierunków, przybyłych na Ogólną Konferencję sjonistyczną. Samo się przez się rozumie, że na Zjeździe takim omawiano sprawy aktualne, a zatem — sprawy odbudowy Palestyny, sprawę politycznego ukształtowania Palestyny oraz sprawy organizacyjne, jak stosunek do ogólnej organizacji sjonistycznej i sprawa udziału frakcji sjonistycznych w krajowych organizacjach.

Można byłoby się spodziewać, że Zjazd ten, wobec poważnych spraw aktualnych, mających znaleźć swe rozwiązanie na Konferencji w chwili decydującej dla organizacji — zajmie się jaknajmniej dociekaniem teoretycznymi. Widoki możliwości pracy twórczej nagięłyby, pchały członków Zjazdu do poświęcenia się wyłącznie zagadnieniom praktycznym. Lecz decyzja w sprawie Palestyny została na czas pewien odłożona, a przeto i Konferencja roczna nie odbyła się w pierwotnie oznaczonym terminie. Uległa ona pewnej zwłoce.

Byłoby rzeczą racjonalną, gdyby i Zjazd „Hapoel-hacairu” i „Ceirei-Sjonu” został odpowiednio odroczone i zwołany w przededniu otwarcia ogólnej konferencji sjonistycznej. Zdawałoby się, że na tem, jedynie racjonalnem, stanowisku stanie Komisja, organizująca Zjazd ze Szpryncakiem, d-rem Bergmanem i Kapłanem na czele.

Bo i pocóż mieli się zjechać przedstawiciele „Ceirei-Sjonu” i „Hapoel-hacairu”?

Czy poto, by przenieść na grunt praski spory na temat socjalizmu ludowego?

Czy poto, by narazić naszych najlepszych pracowników na niwie odrodzenia narodowego, naszych robotników palestyńskich na słuchanie długich, nudnych, czczych rozważań nad możliwością stworzenia kombinacji myślowej w postaci sjonizmu ludowo-socjalistycznego, będącego wytworem golusu, wytworem ludzi, nie znajdujących ujścia w ciągu długotrwałej wojny dla swej tęsknoty do Palestyny, a przeto dających wodze swym myślom, pozwalając im snuć fantazje o uszczęśliwieniu świata, wedle Bubera, socjalizmem gatunku „gebender” zamiast markowskiego „nehmender”? A może poto, by zmusić już nietylko naszych towarzyszy z Palestyny, lecz także z Niemiec i Austrii do słuchania w ciągu paru dni wzajemnych porachunków „Ceirei-Sjonistów” i członków „Hapoel-hacairu” polskiego?

Rzucona jednak myśl zwołania Zjazdu nie pozostała bez skutku i pomimo, że czas, jaki wybrała komisja, organizująca Zjazd, nie był był brzemienny

wiewie z międzynarodową komisją socjalistyczną, i nietylko zbłądził się sam, ale pociągnął na dno błazeństwa wraz z sobą przed forum międzynarodowym całe swoje stronnictwo. A już do reszty dobiła go „Gazeta Warszawska”, która się w zupełności podpisała pod poglądami posła Diamanda. Charakterystyczny związek dusz pomiędzy socjalistą zasymilowanym a endecją! Ależ bo i jak się tu nie podpisać, skoro p. Diamand tak ładnie opowiadał o sympatiach bolszewickich żydostwa (całego żydostwa, wielkiego kapitału i drobnomieszczaństwa, robotnika, i rzemieślnika, handlarza i adwokata!), skoro tak barwnie dowodził, jakim to reakcyjnym i szkodliwym aktem jest zabezpieczanie praw mniejszościom narodowym, skoro taką głęboką myśl wyraził, że nie masz innego ratunku dla Polski, jak jeno eksport żydów, a nadewszystko, skoro taką samą fortuną dyplomację — jak i endecja — poprowadził, zapewniając, że żyd może stać się z łatwością pożytecznym członkiem społeczeństwa, ale... nie w Polsce. Dlaczego? Dlaczego, — tę odpowiedź już dadzą sobie panowie Renaudel, Shaw et C-ie sami, ale odpowiedź ta obejmie w sobie już i moralną wartość p. Diamanda i jego stronnictwa w stosunku

do sprawy żydowskiej. Słowem, opinia, jaką sobie wyrabia p. Diamand, zaczyna dla wrażliwego powonienia stawać się coraz bardziej zbliżoną do tej, jaką się cieszą rozmaici Wascugowie, za jaką uganiają się i inni, pisujący na łamach „Robotnika”, Hertzowie.

Ten ostatni, zrany bajkopisarz, też pochodzący z polaków w. m., — jakkolwiek obecnie już bez w. m., — miał raz w życiu paroksyzm szczerości, pod którego wpływem napisał bajkę p. t. „Wieprzopies”. Paroksyzm to był krótki i dla szanownego ezopowego epigona przykry, bo naiwniejsi zpośród żydów zaczęli głośno poetę chwalić, — wszakże p. Benedykt Hertz przez cały szereg lat zachowywał się z godnością. Nie ujawniał on reminiscencji i tęsknot judaistycznych, ale potrafił chociażby przywoicie przemilczać swoje żydostwo i nie łączył swego głosu z chórem ujadania antysemitckiego. Poprawności w zachowaniu i szczeremu, czy udanemu radykalizmu nie mogła mu darować prasa dwugroszowa, i utalentowany poeta z „Gazety Porannej” napisał mocno niemądry, a natomiast prawdziwie endecko-dwugroszowym fetorem prześięknięty wierszyk do „Benysza” Hertza, w którym wysmiewał jego żydowskie pochodzenie. Zakipiała krew w sercu wielkiego

w szczególnie poważne skutki dla sjonizmu — Zjazd „Hapoel-hacairu“ i „Ceirei-Sjonu“ doszedł do skutku i odbył się w Pradze. Cóż dał nam ten Zjazd?

Czy choć dał nam faktyczne połączenie „Hapoel-hacairu“ z „Ceirei-Sjonem“?

Czy dał wspomnianym ugrupowaniom nowe, dotychczas im nieznane wskazówki, jak się zachowywać mają względem ogólnosjonistycznych organizacji krajowych, słowem, czy choć trochę wyświetlił sprawy, nurtujące wśród młodzieży sjonistycznej?

Bynajmniej, nie! Owszem stało się rzeczą jasną, bardziej może na Zjeździe, niż przedtem, że różnice, zachodzące pomiędzy „Hapoel-hacairem“ a „Ceirei-Sjonem“, coraz bardziej się pogłębiają. A stało się tak może właśnie dlatego, że Zjazd odbył się w czasie, kiedy Palestyna znajduje się jeszcze w przejściowym okresie okupacyjnym, a wskutek tego i praca dokoła jej odbudowy jest z konieczności ograniczona. W takich warunkach wegetacji było do przewidzenia, że socjaliści ludowi przybędą na Zjazd z całym bagażem swoich nieprzekonywujących teorii i zechcą wyładować je w mniemaniu, że zahartowanych w walce robotników palestyńskich nauczą sztuki tworzenia nowego życia w Palestynie.

No, i przyjęta została na Zjeździe platforma, która obwieszcza światu, że rzekomo połączona organizacja „Hapoel-hacair“ i „Ceirei-Sjon“ pragnie, by nie było wyzyskiwanych ani wyzyskiwaczy. Oczywiście, że taką platformę przyjąć może każdy. Na złozone życzenia każdy pisać się może, tembardziej, że rezolucje praskie nie wskazują na taktkę, któraby doprowadziła do wymarzonego celu. To też widzimy, że zarówno nasi towarzysze z Palestyny, patrzący trzeźwo na rzeczy, jak również i marzyciele z pod znaku „gebender Sozialismus“ podpisali się pod tą platformą. Chętnych znalazłoby się o wiele więcej. Lecz zachodzi pytanie, co będzie dalej? Czy zostały usunięte wszystkie trudności, jakie dotychczas panowały? Mam wrażenie, że nie. Jakoś nie słychać, ażeby, pomimo przyjętej uchwały, istniała jakakolwiek tendencja do pojednania wśród zwaśnionych ceirei-

radykała i postanowił on udowodnić światu, że „Dwugroszówka“ niesłusznie napadała nań, bowiem... moralność jego też na dwugroszowym poziomie stoi. I oto ozdabiacz szpalt socjalistycznego „Robotnika“ zamieścił na łamach mieszczańskiego „Przeglądu Wieczornego“ błazeński wierszyk, wyszydający żydów!... socjalistyczną komisję międzynarodową, i usiłujący w takim samym tonie, w jakim utrzymany był atak na niego w „Gazecie Porannej“, i z takim samym taktiem i smakiem dowieść, że wszelkie dotychczasowe żale i skargi żydów są bezpodstawne i zmyślane. Nie wytrzymała asymilacyjna dusza i ukazała się w całej swojej niepojętej nagości...

W czasach starożytnych nagość uchodziła za piękno, i ludzie nie wstydzili się swej nagości. Wieki późniejsze przykryły nagość odzieniem, uznały ją w myśl legendy biblijnej za coś zdrożnego. Biblia wiąże moment przykrycia nagości z podaniem o upadku człowieka; popełnia wszakże błąd, właściwy wszelkim zabytkom twórczości poetyckiej ludowej, a polegający na anachronizmie, na pomieszaniu momentów. Przykrycie nagości nie jest skutkiem upadku, skutkiem czegoś złego, jeno odwrotnie: przyczyną. Przykrywając nagość

w № 19

rozpoczynamy druk większej pracy
profesora D-ra MAJERA BAŁABANA

— p. t. —

„O zabytkach historyczn. żydów w Polsce“

sjonistów i zwolenników „Hapoel-hacairu“ w Polsce. Przeciwnie, obie strony czynią wszystko, co jest w ich mocy, by jaknajprędzej się oddalić od siebie.

Nic dziwnego. Podczas, gdy ceirei-sjoniści, w braku konkretnej pracy sjonistycznej, zajęci są spłacaniem daniny na rzecz modnego socjalizmu, wysuwając ostrożnie, jeśli chodzi o świat pozasjonistyczny, a z wrzawą w świecie sjonistycznym, macki w stronę owego socjalizmu, — zwolennicy „Hapoel-hacairu“ popierają poczynania swoich towarzyszy w Palestynie. Ceirei-sjoniści, siedząc w Golusie, roją o uszczęśliwieniu Palestyny jakimiś kombinacjami myślowymi i ustrojem społecznym, nota bene, jeszcze nie wymyślonym, — adepci zaś „Hapoel-hacairu“ dają niejako carte blanche swoim towarzyszom palestyńskim i stoją na stanowisku, że tylko pracą w Palestynie można stworzyć ustrój, odpowiadający wymogom tamtejszym. Tutejsi adepci „Hapoel-hacairu“ są niejako źródłem, skąd popłyną do Palestyny k d r y pracowników, zasilających szeregi robotników w naszej ojczyźnie.

Gdyby Zjazd odbył się tuż przed przystąpieniem organizacji sjonistycznej do pracy twórczej w Palestynie, niezawodnie odznaczyłby się on wówczas produktywnością, a wielu dzisiejszych zwolenników ceirei-sjonizmu odciągnąłby od wpływów frazeologii ludowo-socjalistycznej.

A. S.

naszą, przestaliśmy dbać o nią, pamiętać o niej, pozostawiliśmy ją samą sobie i — czerw ją stoczył, i spaczyła się, wykrzywiła. Dotyczy to nie tylko nagości fizycznej, lecz i moralnej. Naszą nagość moralną przywykliśmy okrywać frazesami, teoriami, i zaniedbaliśmy ją, i stała się ohydą. Gdy nastąpi moment zapomnienia, gdy odpadną na chwilę osłonki, utkane z głośnych słów i logicznych dowodzeń, i taka naga dusza wyjrzy w całej swojej okazałości — wstręt i obrzydzenie przejmują człowieka. Taki moment nastąpił ostatnio w życiu „Bundu“. Wiadomość o wydarzeniach w Palestynie wyprowadziła go z równowagi duchowej, pozbawiła go resztek wstydu i przyzwoitości zdawkowej. Odrzucił precz podarte i polatane szmaty teorii, w jakie był dotychczas spowity, i ukazał się w całej nagości. Wydarzenia, które konsekwentnego i rozumującego sjonistę mogły napełnić smutkiem, ale połączonym z dumą i drżeniem oczekiwania bliskiego ziszczenia się snów narodowych, wydarzenia, które mu jednocześnie rzuciły światło na pewne problemy i wskazały drogę do ich rozwiązania, lecz które w narodzie żydowskim, u nieorientujących się masach ludowych wywołać musiały przynębnienie i boleść, — w Bundzie odbiły się echem radości i we-

I. GRYNBAUM.

Pogromy w Polsce.

(Dokończenie).

Wybory do drugiej Dumy odznaczały się taką samą walką przeciwko żydom ze strony połączonych pod egidą endecji t. zw. narodowych stronnictw. Blok ten usiłował przyciągnąć żydów, zorganizował nawet komitet żydowski, który wydał odezwę do żydów, ale bez powodzenia. Trzeba zaznaczyć, że tym razem endecja chciała ominąć walkę z żydami, a zwłaszcza jej formy antysemityczne, aby nie podejrzewano jej w Petersburgu o antysemityzm. Zgadzała się ona nawet na żydowskich kandydatów, ale wszystko pod warunkiem, że żydzi będą ulegali jej rozkazom, albo, — w przekładzie na jej język, — że nie przeciwstawiają interesów swoich interesom narodu polskiego. Żydzi nie chcieli kupczyć, wystawili swoje mniej lub więcej narodowe programy i zawarli blok z żywiołami postępowymi. Znow się toczyła walka, znow grożono pogromami, ale wszystko odbywało się w łagodniejszym stopniu, niż za pierwszych wyborów.

W Warszawie pojawiły się wielkie plakaty z napisem: „Hańba! Żydzi zwyciężają!” Wydano pismo o następującej znamiennej treści:

„Rodacy! (tak zwracają się endecy w swoich odezwach do publiczności) Przysięgamy, że jak żydzi zwyciężą przy wyborach, nie kupimy u żyda ani za grosz towaru. Pogromów i praw wyjątkowych nie chcemy, ale zuchwalstwo potrafimy ukarać. U nas oni nic nie zarobią i przyjdzie im z głodu wywędrować i miejsca w Polsce nie zabierają.“*)

Proklamacja ta nie miała podpisu, ale była rozdawana przez agitatorów razem z oficjalnymi pismami ulotnami bloku. Lecz szczególnie charakterystyczną jest odezwa zredagowana w języku żydowskim i pod-

*) „Życie Żydowskie“, 1907, Nr. 8.

sela, niezgrabnie zamaskowanego udaniem współczuciem, przypominającą raczej zwykłą „Schadenfreude“. Zatrzymywała cała brać bundowska na myśl, że może sjonizm zbankrutował; ożyły bundowskie serca wobec miłej im iluzji, że runęły w proch wierzenia i nadzieje, marzenia i sny setki pokoleń żydowskich. Dla tych synów ludu żydowskiego, dla tych histryjów kulturalnej samodzielności naszego narodu świętem jest żaloba narodowa, radością jest smutek narodu. Bo w mniemaniu ich ptasich mózgów padło to, co w ciągu wieków odrębność naszą narodową utrzymywało, runęło to, co ich zmuszało żonglować frazesami o autonomii kulturalnej, zapadło się to, co tamowało drogę do asymilacji, do zaniku naszego narodu — i gościniec asymilacyjny stanął im otworem. I zadrżała radośnie ich kryptoasymilacyjna dusza, że będzie mogła pójść tam wreszcie, dokąd tęskniła lat tyle potajemnie, — do asymilacyjnej Canossy; i ujawniła się w całej swojej ohydnej nagości.

Ale omylili się nasi „ukochani“; nie objęli wzrokiem całej sytuacji, nie zdyskontowali dwóch tysięcy lat historii żydowskiej ci, co momentem obecnym, chwilą, żyją; nie uwzględnili, że idea Sjonu zbyt głęboko tkwi w sercach ludu żydowskiego i że do tego Sjonu pcha

pisana przez nieistniejący „Komitet żydów warszawskich.“ „Polacy“, mówi się tam, „są silnym i zawziętym narodem, daleko lepiej jest żyć z nimi w zgodzie. Oni sami wystawili na prowincji [kandydatury żydowskie i przyrzekają, że wszyscy posłowie polscy będą żądali w Dumie równych praw dla żydów i zniesienia wszelkich prześladowań... Lecz o ile z Warszawy nie będą wybrani posłowie polscy*), polacy będą starali się mścić, oni nam życie uczynią ciężkiem, nie będą kupowali towaru w sklepach i fabrykach żydowskich, a przeciwko temu nie pomoże nam żaden poseł żydowski. Najlepiej dla nas będzie nie wtrącać się wcale do tych spraw, niech sobie wybiorą, kogo chcą.“

Najdobitniej uwydatnia się stanowisko endecji wobec żydów w lubelskim piśmie ulotnym. Opoowiada ona, jak, nie chcąc wyłączyć żydów, endecja zwróciła się do nich, i jak odrzucono jej propozycję i nawet ją wyśmiano. „Przybyście, pogardzani i prześladowani wszędzie, tu na polskiej ziemi przed laty gościnnie przyjęci — dzięki tylko prawom polskim — w całym państwie rosyjskim najbardziej tu u nas równouprawnieni, przeciwstawiają się Narodowi Polskiemu i tu, w sercu Polski, występują do walki z Narodem Polskim, tak, jak to już oddawna robią w Księstwie Poznańskim i w krajach zabranych**). Ciemne masy, najbardziej konserwatywne i niekulturalne w Europie, przeciwstawiają się dziś Narodowi Polskiemu w imię „postępu“, rzucając mu w ten sposób w oczy obelgę. Polacy! Żydzi w zaborze pruskim już oddawna działają wraz z niemcami hakatystami przeciwko nam!“

Wyciągnięcie wniosków pozostawiamy czytelnikowi. To jest zawsze wygodniej, niż grozić pogromami. I leader endecji, Dmowski, powiedział w swojej mowie kandydackiej, że należy dać „naukę“ żydom,

*) Pod nazwą „Polacy“ rozumie się bez wyjątku kandydatów endecji, ale nie kandydatów bloku postępowego, którzy też byli polakami.

**) Myśli się Litwę i Ukrainę, które kiedyś były w posiadaniu Polski.

nas całe życie ekonomiczne i historia naszego narodu. Przedwczesny jest ich tryumf i płonny: wypadki palestyńskie wskazywały nam tylko potrzebę jaknajszybszego skończenia z golusem, pobudziły naszą wolę jeszcze bardziej w tym kierunku, by i z Palestyny resztki golusu usunąć. Nie jest jednakże przypadkową ta okoliczność, że „Bund“ tak samo, jak i Diamand, z rozczulającą zgodnością doradzają emigrację do Ameryki, Afryki, ale — broń Boże — nie do Palestyny. Z objawów sądzić należy o ich przyczynie. Niechęć do Palestyny tu i tam jest jedynie wskaźnikiem asymilacji, dowodem wrogości dla istotnych dążeń i potrzeb narodowych, dla rozwiązania ich w formie, gwarantującej dalsze istnienie i rozwój narodu.

Tyle pogromów przeżyliśmy, tyle ofiar żydowskich padło i na Ukrainie i w innych krajach, — „Bund“ nigdy nie reagował, nigdy w żalobie ogólnej udziału nie brał, nigdy się tem nie przejmował. Trudno, — smar na kołach rewolucji... I dopiero pogrom jerozolimski spowodował kabotyński gest ze strony „Bundu“, który ze źle skrywaną radością łamie pozornie ręce nad nieszczęściem narodowym. Ten gest, ta kłamana boleść i ukryte niezgrabnie zadowolenie, ta powódź artykułów potwierdziły raz jeszcze, że nie masz życia

gdyby wystąpili przeciwko narodowi polskiemu, ale nie nawoływał do pogromów, nie mówił również o zaciśniętej pięści chłop polskiego. Nie bacząc na to, nastroj antysemitki w wyborców w dniu wyborów był nawet bez bezpośredniego nawoływania dość spotęgowany. Walka wyborcza toczyła się nie między dwiema partjami, ale między polakami i żydami.

A zatem już po raz drugi walka wyborcza przyjęła taką formę. Nie należy się temu dziwić. Partje postępowo-demokratyczne były bardzo słabe i opierały się wyłącznie na żydach. Drobnomieszczaństwo znajdowało się pod wpływem endecji, do której przylączyła się, wskutek rosnącej anarchii w produkcji, nawet część proletariatu, a więc przeważnie żydzi zaoferowali siły swoje ich największemu wrogowi, postępowej demokracji...

To jest jedną przyczyną. Druga polegała na tem, że wśród żydów wysunęły się na czoło żywioły, stawiające pewne postulaty narodowe. Ale endecja nie odstępowała od swej zasady, że polacy są narodem panującym, i przyznała żydom jedynie prawo zupełnego zasymilowania się na zawsze albo zniknięcia. Motywowała ona swoje żądanie równouprawnienia żydów chęcią pozbycia się tych, którzy nie chcą się asymilować. Tych ostatnich nie ma ona wcale zamiaru się krępować, takich należy zwyczajnie wytepić,

Wogóle wyrugowanie żydów z handlu jest punktem kulminacyjnym endeckiego programu, który brzmi: „Wyzwolenie Polski z pod panowania żydów w niektórych dziedzinach życia ekonomicznego.“

Taki stosunek, naturalnie, prowadzi do walki, która musi się zaostrić wraz z narodowym uświadamianiem się mas żydowskich, o ile przypuścimy, że endecja zachowa w Polsce swoje wpływy i znaczenie. W tem leży zgroza przyszłych czysto polskich pogromów.

Po pogromach rumuńskich ukazał się w partyjnym organie endecji artykuł pod wymownym nagłówkiem „Memento“, w którym mówi się do żydów: „Widzicie, jakie były skutki Waszego zachowania się, — nie u nas, bo my jesteśmy kulturalni, mamy inne środ-

ki, — ale w innych krajach.“ W Rumunji, „jak i gdzie indziej, przyczyniliście się sami do tego, że masy ludowe Was nienawidzą. Szerzycie rewolucję, jesteście moralnymi sprawcami tego rozstroju, który w skutkach swych stokroć jest niebezpieczniejszy, niż rewolucja zorganizowana, zuchwale drażnicie uczucia narodowe społeczeństw, wśród których żyjecie, urągacie ich tradycjom i wierzeniom. Ztąd widzicie skutki w Rumunji.“ Cały artykuł jakby mówił do żydów: „Bądźcie ostrożni, postępujcie, jak my sobie tego życzymy, pamiętajcie o Rumunji!“ W tym artykule występuje wyraźnie zachowanie się endecji względem żydów i jej ujęcie przyszłych stosunków polsko-żydowskich. Zupełna asymilacja, albo wytepienie przez walkę ekonomiczną, bojkot i pogromy (co tymczasem jeszcze nie jest pożądanem, ale może nastąpić, gdy żydzi się nie cofną) — to jest kwintessencja ujęcia przez nich kwestji żydowskiej w Polsce.

Musimy jeszcze w kilku słowach poruszyć sprawę ostatniej paniki w Łodzi, ażeby zakończyć temat pogromów i nastrojów pogromowych w Polsce. W Łodzi toczyła się podczas zaburzeń robotniczych walka partyjna pomiędzy robotnikami fabryk tkackich, należącymi do socjaldemokracji i endecji. Była to walka krwawa, która pozostawiała codziennie liczne ofiary. Żydzi w tej walce udziału nie brali, i dlatego było dla wszystkich niespodzianką, gdy zaczęto nagle mordować robotników żydowskich, członków Bundu lub sjonistów socjalistów, a następnie żydów wogóle. Jednocześnie rozeszły się pogłoski, że żydzi lub osoby przez nich przekupione rzucili bombę przy sklepie związku sportowego chrześcijańskiej demokracji. Prasa endecka ogłosiła bez komentarzy te pogłoski, które miały świadczyć, jak żydzi pozbywają się niebezpiecznych konkurentów. Wobec tych zabójstw, wobec tego, że niektórzy podejrzeni osobnicy groźbami przeprowadzili zamykanie sklepów żydowskich w niedzielę,*) i że

*) W Rosji wprowadzony został odpoczynek niedzielny 15 listopada 1906 r. W Łodzi jednak przepis ten jeszcze nie był obowiązującym.

żydowskiego poza Palestyną, że wszystko u nas się koncentruje wokoło Palestyny, że nawet partje i stronnictwa, wrogie Palestynie, wrogie sjonizmowi, naprawdę żyją tylko Palestyną i tylko sjonizmem, że tylko Palestyna i tylko sjonizm stanowi treść żywotną ich istnienia, wprawdzie negatywną. Cel ich istnienia—to walka ze sjonizmem, to ciskanie kamieni pod nogi narodowi żydowskiemu w jego pochodzie ku wyzwoleniu narodowemu; myśl ich wiecznie krąży dokoła sjonizmu. Okres spokoju w ruchu sjońskim — to okres martwoty w ich życiu; okres ożywienia w ruchu sjońskim — to okres żałoby, zjadłej walki i ciskania się u nich; pozorna klęska sjonizmu — to ich święto, sok ożywczy w ich żyłach. Innych świąt i innych dni żałoby nie znają oni...

Oni — to znaczy ci wszyscy, co walczą ze sjonizmem, to zarówno „Bund“, jak i folkiści, ortodoksi, jak i asymilatorzy. Wszystkich ich łączy wspólna nienawiść do Palestyny i do własnego narodu. I nie masz pod tym względem czystości partyjnej, nietolerowanej: klasowej. „Ortodoksi“ i folkiści łączą się z bundowcami zawsze, gdy walka ma być poprowadzoną przeciwko sjonizmowi. „Bund“ nie odmawia pomocy tym „drobnomieszczańskim“ partjom, czy to, gdy chodzi o wybory do Sejmu, by obalić

listę sjonistyczną, czy to, gdy chodzi o zatrucie duszy ludu żydowskiego zwątpieniem w tryumf idei sjonistycznej. „Czystość“ proletarjacka zjawia się tylko wtedy, gdy chodzi o wspólną pracę dla dobra całego narodu żydowskiego, gdy chodzi o obronę przed zewnętrznym wrogiem. Gdy chodzi o obronę listy żydowskiej przed listą wyborczą nieżydowską, naówczas odrazu wysuwa się „czystość“ proletarjacką, odmawia się nawet zawarcia bloku wyborczego, odrywa się część głosów żydowskich i umożliwia się przeprowadzenie... narodowego demokraty. Gdy chodzi o odbudowę ekonomicznego życia żydowskiego, ażeby obronić się przed wypieraniem nas z handlu i przemysłu, ażeby stworzyć znowu rzemiosło i przemysł żydowski, dostarczyć pracy setkom tysięcy żydów, naówczas zjawia się „czystość“, partyjna, i odmawia się udziału we wspólnej pracy. I tak zawsze: w walce ze sjonizmem wewnątrz żydostwa zapomina się o „czystości“, ale wysuwa się ją w walce nazewnątrz o dobro całego narodu.

Wprawdzie socjaldemokraci niemieccy, by uratować mandaty dla Niemców na Pomorzu, wystawiają wspólną listę z centrowcami, a nie odrębną, ani nie wspólną z socjalistami polskimi, ale... to są wszak Niemcy, a nie nasi rodziwi „proletariusze“... Ben-Lewi.

krążyły pogłoski o założonym potajemnie przez przybyszów z Rosji klubie i Café chantant, — powstała panika. Żydzi masowo opuszczali miasto. Zaraz potem ustały zabójstwa i panika ucichła. Ale cóż to było? Ze smutkiem o tem mówi „Życie Żydowskie”: „Nie był to pogrom, lecz nie były to zabójstwa, do których się „przywykło”. Może to była ostatnia faza walk „bratobójczych”. Może były to ofiary wypadku na tle nieświadomych instynktów, lub może wystrzał trafił do świadomości wytkniętego celu.

„Zarysowują się na horyzoncie linie chmury, która nadciąga dla ludności żydowskiej w Polsce. Gdzieś z głębin społecznych odywają się pomruki burzy, tu i owdzie przeszywa naelektryzowaną atmosferę przeczuć błyskawica nagłego czynu, i tysiące zrezygnowanych głów pochylają się w oczekiwaniu pogromów”.

Słowa te dają wierny opis nastroju w Łodzi. Ale dotychczas burza się nie zerwała, i w Łodzi został przywrócony dawny porządek, aby przy pierwszej sposobności wywołać nową panikę.

VI.

Zakończyliśmy nasz przegląd pogromów i nastrojów pogromowych w Polsce. Przegląd ten nie jest wyczerpującym, brak wielu faktów, podane jednak fakty wystarczają, by mózdz wyciągnąć pewne wnioski.

O pogromach typu rosyjskiego nie może być w Polsce mowy. Lud jest tutaj bardziej kulturalny i niezdolny do okrucieństw, jakie zdarzyły się w Rosji. Położenie polityczne Polski jest takie, że dla wszystkich powinno być jasne, jaką straszną szkodę mogą wyrządzić pogromy. Dlatego nie chciano pogromów już w 80-tych latach, i dzięki wzrastającemu zrozumieniu, zwłaszcza proletariatu, nigdy już po wypadkach łódzkich od roku 1892 nie udało się rządowi wykorzystać antagonizmu między polakami i żydami, użyć w chwili krytycznej antysemityzmu w Polsce do tego, by skłonić masy do pogromów żydowskich. Można prawie z pewnością twierdzić, że również w przyszłości to się nie uda. Polacy nie zgodzą się na to, aby być posłusznym narzędziem w rękach znienawidzonego rosyjskiego rządu.

Bez względu na to, stosunki polsko-żydowskie zarówno ekonomiczne, jak i polityczne zawierają bardzo wiele materiału palnego. Antagonizm ten zaognia się jeszcze bardziej przez namietne zyczenie wszystkich klas i partii polskiego społeczeństwa pochłonięcia żydów i całkowitego ich zasymilowania. Szczególnie silną jest ta chęć wśród endecji, która chce czynnie przyspieszyć z jednej strony proces asymilacyjny, a z drugiej — wyćpienie. Tego samego chcą właściwie i inne partje, — za wyjątkiem może pewnej części postępowej demokracji i P. P. S., — nie wspominają jednak one o czynnym przyspieszaniu tego procesu.

Nie ulega wątpliwości, że żydzi wskutek ich położenia międzyklasowego stoją na przeszkodzie rozwojowi społecznemu wszelkich kooperacji, które obecnie mają walczyć z żydowskimi pośrednikami handlowymi, przez swoje położenie pośród walczących warstw ludności wzbudzają oni ku sobie niechęć.

Momenty te prowadzą do walki ekonomicznej polskiego drobnomieszczaństwa z żydowskim, która w związku z wywołaniami przez wyżej wspomniane dążenia tarciami wytwarzają poczęści sprzyjające okoliczności do powstania pogromów i bojkotów.

Gdyby nastąpiły pogromy, będą one miały charakter czysto-polski i powodowane będą przez czysto-miejscowe przyczyny. Według wszelkich przewidywań nie nastąpią one podczas walki z rządem rosyjskim. Polacy, nawet endecja, wiedzą aż za dobrze, że pogrom może popchnąć żydów w objęcia rządu, który bez wahania wykorzysta tę okoliczność. Stworzyć sobie jawnego wewnętrznego wroga, tego nawet endecja, przy całym swoim nieprzyjaznym stosunku do żydów, nie chciałaby. Dlatego też zostały wszystkie groźby na papierze, i ostatnio wyrażano tylko pięścią polskiego chłopca. Gdyby jednak pięść ta miała w walce obecnej o niepodległość Polski spaść na kark żydowski, to zaszłoby to jedynie na mocy tak wyraźnie sformułowanego przez Świętochowskiego prawa, że prosty niekulturalny człowiek może przetłumaczyć nurtujące w nim wrocie uczucia tylko na język pięści.

Warszawa, w czerwcu 1907.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

Z ruchu sjonistycznego.

Konferencja w San-Remo przyznała mandat nad Palestyną Anglii w celu utworzenia siedziby narodowej dla żydów.

— Dnia 12 bm. wyjechał z Paryża do Londynu Nachum Sokołow naskutek zaproszenia angielskiego ministra spraw zagr. lorda Curzona. Na konferencji omawiano ostatnie zajścia w Jerozolimie i obecną sytuację polityczną w Palestynie. Przebieg konferencji zadowalał zyczenia sjonistów. Dnia 15 bm. wrócił Sokołow do Paryża, a nazajutrz 16 udał się do San Remo.

— W dniu 5 maja br. rozpoczęło się posiedzenie Komitetu Centralnego Organizacji Sjonistycznej w Polsce.

W Palestynie.

— Robotnicy żydowscy kolonii Hulda przystąpili do zaszczepienia lasu na cześć Józefa Trumpeldora i innych bohaterów, poległych w Tel-Chaj. Prace te wykonują robotnicy po całodziennej pracy w kolonii.

— Założona przed kilku miesiącami w Jerozolimie organizacja żydów sefardyjskich została uznana przez rząd angielski. Centrala organizacji tej znajduje się w Jerozolimie z filjami w Jaffie, Chajfie, Hebronie, Tyberjadzie i Safedzie. Obecnie zamierza rozszerzyć swoją działalność także na inne kraje. Celem tej Organizacji jest, między innymi, podniesienie materialnego i umysłowego stanu żydów sefardyjskich całego świata, obrona ich interesów, rozwijanie wśród nich myśli narodowej i społecznej i szerzenie między nimi idei odbudowy siedziby żydowskiej przez systematyczną kolonizację Palestyny.

Z ruchu hebrajskiego.

Przy nader licznych udziałach delegatów odbył się w Przemyśle w dniach od 5—7 kwietnia Zjazd hebraistów. Zastąpione były miasta: Przemyśl, Chyrow, Dynów, Mościska, Radymno, Dobromil, Hussaków, Nizankowice, Ustrzyki i in. Otwarcie zjazdu nastąpiło 5 kwietnia wieczorem przez redaktora Katza, który imieniem stowarzyszenia „Ibri”, urządzającego ten Zjazd, powitał w serdecznych słowach gości. Imieniem przemyskiego sjonistycznego Komitetu lokalnego powitał Zjazd p. Klagsbald, imieniem z. R. L. p. Bombach; przemawiali następnie delegaci Mizrachistów, Związku akademickiego „Agudath Herzi”, Organizacji szomrowej, Stowarzyszenia kobiet sjońskich „Hadassa”, Stow. młodzieży „Zirej-Jehuda” i przedstawiciele miast poszczególnych. Po wyborze prezydium nastąpiły referaty Erbsmanna (Przemyśl) i Katza (Przemyśl) o postępie i rozwoju hebraizacji; referat organizacyjny wygłosił p. Kahane (Przemyśl). O pracy na prowincji mówili pp. Sales, Dobromil; Opper, Mościska; Mueller, Nizankowice.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się referatem Branda (Prze-

myśl) i Zwanzingera (Przemyśl), o ruchu szomrowym i postępie hebraizacji u szomrów, nad którymi to referatami rozwinęła się ożywiona dyskusja. Następnie pna Sara Melersdorf wygłosiła referat o zadaniach kobiety na polu hebraizacji. O szkole hebrajskiej i zadaniach tejże i wychowaniu młodzieży mówili pna Haberówna, pp. Fratz i Brand (Przemyśl).

Następnie uchwalono jednogłośnie rezolucje postanawiające: 1) utworzenie w Przemyślu „Centralnego Komitetu hebraistów“ na Przemyśl i okolice celem wspólnej pracy, 2) założenie organu hebrajskiego, 3) zorganizowanie nauki języka hebrajskiego przez a) utworzenie uniwersytetu ludowego hebr., b) wprowadzenie licznych kursów hebr., 4) wspieranie nauczycieli hebrajskich i utworzenie dla tychże biura informacyjnego celem polepszenia ich doli, 5) wydanie odezwy do społeczeństwa żydowskiego celem stworzenia sceny hebrajskiej i wreszcie 6) nałożenie podatku celem pokrycia agend centrali.

W końcu wybrano kierownictwo centrali, w którego skład weszli pp.: Klagsbald, Abraham Kahane, Jeh. Katz, Erbsmann, Zwanziger, Bretholz, Katz Mojżesz, Przemyśl; Brand, Mościska; Sales, Dobromil i Mueller, Niżankowice.

Wieczorem odbył się w sali „Gwiazdy“ wieczór ku czci Sokołowa, na który złożyły się pieśni hebrajskie, odśpiewane przez chór stow. „Ibri“ pod energiczną batutą p. Negera, słowo wstępne Dra Manna, solo fortepianowe p. Sternbacha i piękne hebrajskie deklamacje pny Salzberg, pny Glanzberg i p. Brettholza.

We środę 7 kwietnia, jako w ostatni dzień zjazdu, odbyło się w sali Żyd. Rady Lud. zgromadzenie delegatów, na którym omawiano bieżące sprawy, dotyczące postępu hebraizacji.

V a r i a.

— Na skutek starań „Centralnego związku obywateli niemieckich wyznania mojżeszowego“ został wytoczony proces niemieckiemu pisarzowi antysemitkiemu, p. Puderowi, za wzywianie ludności do pogromów. Proces ten został w tych dniach zakończony w Wysokim Trybunale w Lipsku, który ukarał p. Pudera grzywną 200 marek lub 20 dniowym aresztem.

— Do szeregu zbrodni żołądków węgierskich możemy dołączyć nową: W pierwszy dzień święta Pesach, dnia 3 kwietnia otoczyły wojska tempel żydowski w Bonyhad, w którym żydzi odprawiali właśnie nabożeństwo. Żołnierze wystali jednego z pośród siebie z rozkazem natychmiastowego zaprzestania nabożeństwa. Prezydenta kahału, którego najpierw spostrzegli, obili do krwi, tak, że go musiano odnieść. To samo spotkało wielu innych żydów. Dwóch przewodniczących partii chrześcijańsko-społecznej, którzy ujęli się za żydami i zaprotowali przeciw bezprawiom band Horthy'go, uległo podobnemu losowi. Jednemu 63-letniemu żydowi obcięto brodę włożono do tłuszczu i zmuszono do zjedzenia jej. Szaleństwa żołnierzy doprowadzają do rozpacz tak ludność żydowską, jak i chrześcijańską.

— Grupa żołnierzy żydowskich, stacjonowanych w Kaliszu, zwróciła się do klubu sejmowego przy T. Ż. R. N. z prośbą o interwencję u władz, w sprawie śpiewanych przez żołnierzy piosenek antysemitkich, wśród których szczególnie obelżywą jest „Żydki, żydki“. Dzieje się to na rozkaz jednego z oficerów kompanii. Naskutek powyższego klub sejmowy T. Ż. R. N. zwrócił się do ministra spraw wojskowych, żądając ukarania tego oficera.

czzerwone kruki.

Zaczęła się wiosenna ofenzywa „Bundu“. Wraz z wiosennem słońkiem wyruszyli w pole przeciwko sjonistom bundowcy pod dowództwem doświadczonych, wszechstronnie wyspecjalizowanych w „sjonizerstwie“ Michalewiczów, Zybortów i Ajnhornów. Warunki zewnętrzne, ostatnie krwawe wypadki w Palestynie — należy przyznać — sprzyjają strategom „Bundu“ i wydaje się im, że łatwo zdobędą wawrzyny w obecnej walce.

W misternie ułożonych depeszach, w specjalnie dobranych nagłówkach zaczął się — po uprzednim przygotowaniu przez szereg artykułów, mających udowodnić zachłanny imperjalizm sjonistycznych wodzirejów i biorących gorąco w obronę biednych, pokrzyw-

dzonych przez Sokołowa i Weicmana arabów — generalny szturm na sjońskie obwarowania.

Niebiesko-biały sztandar nadziei żydowskiej, na który po raz pierwszy padły drogocenne krople krwi żydowskiej, krwi pierwszych bojowników o lepsze jutro od wieków ujarzmionego narodu — zbyt drażni i denerwuje ultra-czerwonych wodzirejów otumanionych sofistyczną frazeologią mas żydowskich, ażeby nie wykorzystali z „socjalistycznym“ zapalem ostatnich nibyto dla nich pomyślnych, przez nich oddawna przewidzianych zajęć ostatniej doby w Palestynie.

Już zatrafił zwycięsko dowodzący jedną z armii „Bundu“, Ajnhorn, wylewając w rzekomo smutnym Reguiem'ie swe żale z powodu strasznej katastrofy sjonizmu, gruntownego bankructwa idei renesansu żydowskiego.

Z jakim bólem i współczuciem ów wódz opowiada swym owieczkom o rzezi, dokonanej na niewinnych kolonistach żydowskich, którzy — mimo przestróg genialnych leaderów „Bundu“ — obalamuceni sjonistycznym bluffem, udali się do Palestyny i złożyli bezcelowo swe młode życie w ofierze.

Szkoda mu tych nieszczęśliwych ofiar polityki sjonistycznej. Krokodylowe łzy gotów jest wylać nad ich tragicznym losem, — lecz zapomina lub świadomie przemilcza o tysiącach ofiar „Golusu“, o męczennikach Ukrainy, którzy ginęli i giną, jak bydło, na rzeź prowadzone, pod akompaniament czerwonego śmiechu rewolucji rosyjskiej; tych ofiar nie chce on widzieć, ich nie może żałować, gdyż krew żydowska według zdania tych wszystkich, pod „czerwonym“ sztandarem idących, może służyć jedynie, jako smar dla kół rewolucji, smar, niezbędny dla ziszczenia marzeń socjalistycznych. Tylko w tym celu wolno według ich doktryny przelewać krew nieszczęśliwego narodu żydowskiego, przez sam los rzekomo do tej roli przeznaczonego. Tu, w „Golusie“, pogromy i rzezie nie szkodzą, tu są one zjawiskiem naturalnym — i organ „Bundu“ konsekwentnie nie uważa nawet za wskazane większych artykułów poświęcić ofiarom, bojąc się zaciemnić klasową świadomość mas. A gdy tam, w Palestynie, po raz pierwszy od blisko 2000 lat polała się krew żydowska, drogocenna krew ofiarnych bojowników pięknego jutra, dumnie zjednoczonych wokoło własnego białoniebieskiego sztandaru, zapatrzonych z młodzieńczą pełną zapału ufnością w promienne jutro zmartwychwstania, gdy krew tych pełnych wiary w cud odrodzenia braci i synów naszych polała się w obronie naszych żywotnych praw, a nie w imię oderwanych ideałów lub na intencję ruchów wyzwoleniczych innych narodów — wtedy oni, ci patentowani obrońcy wolności i piewcy walk z niewolą i wyzyskiem ujarzmionych i upośledzonych, beczelnie, nawet cynicznie, wazyli się drwić z ich cichego bohaterstwa. Nie umieją i nie chcą oni uszanować wielkiej ofiarności dumnego Trumpeldora i innych.

Bowiem — czyż nie na bezwstydną kpiny z tych bojowników honoru naszego narodu, tych pionierów odzyskania naszego kraju zakrawają życzliwe nibyto rady Ajnhorna, żeby koloniści, zrezygnowawszy z dalszych bezcelowych walk z arabami przenieśli się do Ameryki, gdzie znajdują pewniejszą i bezpieczniejszą przyszłość?

Tak oto wyglądają współcześni obrońcy „garstków z mięsem“ w Egipcie — ci rzekomi obrońcy wolności i sprawiedliwości w świetle ich własnych dzieł, które-

mi, niby zatrutym sztyletem, chcieliby ugodzić ztyłu walczących o wolność naród.

Powiedział gdzieś Gorkij, że umiejący latać nie zdolni są do pełzania — a tym bojownikom „Bundu” powiedzieć należy raz na zawsze: urodzeni do pełzania nie zdolni są do latania, do szybowania w przestworzach... niech giną więc w brudzie ziemi bez myśli o niebie, niech duszą się w stęchłych zaułkach „ghetta”, przelewając ofiarnie i bez nadziei na wynagrodzenie nawet w dalekiej przyszłości krew swoją dla panów swych... niech tańczą, jak dotychczas, swój czerwony „Majufes”, ażeby przypodobać się swym obcoplemiennym towarzyszom... niech smarują z zaparciem się zardzewiałe koła rewolucji.

My zaś z pogardą pozostawimy ich przez nich wybranemu losowi, idąc z zapalem za tymi, co dumnie i bez zbytecznych frazesów potrafili umrzeć za nasz kraj, za słoneczną Palestynę.

Nie smuć nas, jak chce udowodnić, jak pragnie dowieść swym naiwnym czytelnikom leader „Bundu”, te pierwsze ofiary w Palestynie, jeno napawają dumą, wiarę w nasze słoneczne jutro wpajają, wbrew czarnym złowróbnym krukom zgniłego „Golusu” — gdyż widzieć zaczynamy, że — chcieliśmy — i marzenie, cudowna bajka Herzla przestaje być legendą, a staje się słoneczną i dumną rzeczywistością. Precz więc z drogi, gdy słońce zwycięskie się zjawia, wy, czarne kruki czerwonego „Bundu”.

Elch.

Czy naród żydowski żyje?

Bririon Kwall poświęcam.

Czy naród żydowski żyje, względnie, czy — jako grupa społeczna — czuje, że żyje?

Niema narodu żydowskiego! Tak głoszą odstępcy naszego narodu. Są tylko polacy, Niemcy, Francuzi, Chińczycy i t. d. wyznania mojżeszowego. Odstępcy ci, pragnąc dopiąć wysokich stanowisk, porzucają całe społeczeństwo żydowskie, ukrywając skrzętnie i mozolnie jego żądania, by się — broń Boże — żaden z „aryczków” nie dowiedział o nich, bo to świadczyłoby o jego życiu. Za cenę grzebania żywcem swego narodu żyją i oddychają.

I to zniewoliło mnie, by w tej tak ważnej chwili dziejowej zastanowić się nad powyżej sformułowanym pytaniem.

Zgodnie z prawami fizjologiczno-biologicznymi, istota ludzka żyje, jeśli może wyrazić istnienie swego „ja” i jeśli spełnia, jak atom w materji, pewne funkcje względem swej grupy społecznej. Naród zaś, jako suma równomiernych atomów, żyje wówczas, gdy w każdym atomie wyraża się istnienie całej grupy, i jeżeli ta grupa spełnia pewne funkcje względem całej ludzkości, którą możnaby nazwać materją zbiorową wszystkich grup atomowych. Związek chemiczny tem jest silniejszy, im trudniejszą jest reakcja nań innych związków, t. zn. im oporniej się przeciwstawia niszczeniu przez inne związki.

Przypatrzymy się bliżej narodowi żydowskiemu! Wniknijmy choć na chwilę w jego warstwy, by się przekonać o jego życiu! Widzimy grupę społeczną, która od dwóch tysięcy lat jest poniżana, wyszydzana,

policzkowana, pędzona z jednego miejsca na drugie. A jednak? Jednak żyje w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Tworzy, myśli, czuje i rozwija się w swoim własnym języku. Nie pomogły dwutysięcletnie uderzenia w jej mury. Ona żyje, bo czuje się młodą, bo czuje siłę i energję olbrzymią, które tkwią tylko w stalowych nerwach młodzieńców.

Przez dwa tysiące lat przechodził naród żydowski podwójne cierpienia, bowiem po pierwsze żył w stanie stałej defenzywy t. j. odbijania ataków na jego mury, po drugie — w tęsknocie za Palestyną, od czasu, gdy po kilkakrotnych nadludzkich wysiłkach uzyskania niezawisłości i po spaleniu Jerozolimy, został zmuszony opuścić swą ojczyznę, która stanowiła jego szczęście i godność. Przez dwa tysiące lat tęsknił naród żydowski i nigdy nie tracił nadziei uzyskania Palestyny.

בשנה הבאה בירושלים — oto wyraz tej świadomości narodowej i szalonej tęsknoty do Sjonu, który podczas dwudziestowiekowej historii rozproszenia brzmiał w ustach każdego żyda, w pieśniach i modlitwach podczas odprawiania wszystkich świąt narodowych.

Wynikiem tej tęsknoty, powstałej w krótkim czasie po stracie Palestyny, był mesjanizm — stanowiący historyczne jądro sjonizmu, — który, jako istota konkretnych czynów zbiorowych, ujmująca kwestję żydowską, jako narodową sprawę, pragnąc rozstrzygnąć ją na drodze polityki narodowej, ratował żydów, jako naród, w przeciągu ośmnastu wieków od śmierci.

Idea ta była najoryginalniejszym przejawem życia narodu żydowskiego, przenikającym jego historję do końca XVII wieku. Mimo bankructwa tej idei, z początkiem wieku XVII wskutek zdrad, popełnionych przez Sabataja Cewi i Jakóba Franka, istota jej nurtowała dalej w duszach narodu żydowskiego; nurtowała w tak potężnych rozmiarach, że wszystkie ludy ze zdumieniem patrzyły, jak żydostwo potrafi czerpać moc do przetrwania najcięższych prób dzięki tęsknocie za Erez-Israel, związane z nią tysięcznymi niemi wspomnień o najpiękniejszych dniach minionego życia narodowego.

I to było powodem, że cały świat uznawał żydów — chociaż bezwiednie — za narodowość, która się musi odrodzić w Palestynie.

Nawet Napoleon, gdy wyruszył na podbój Egiptu, wydał odezwę do żydów afrykańskich i azjatyckich, w której wzywa ich, by stanęli w jego szeregach, obiecując im za to być pomocnym w odzyskaniu Palestyny. Nawet Mickiewicz na tych samych zasadach wzywał żydów do uformowania legionu polskiego. A czy lżący okrzyk: „Żydzi do Palestyny!”, nie świadczy o tem, że świat — powtarzam jeszcze raz: bezwiednie — uważa nas za naród palestyński?

Dopiero z końcem XIX wieku zjawia się człowiek, związany z istotą i powstaniem sjonizmu, człowiek, który zainicjował politykę żydowską jawnie, w obliczu całego świata, który uprzytomnił światu wielką prawdę. — Żydzi są narodem, bo żyją. — A świat przekonał się, że jest to prawda, i uznał Palestynę za nasz kraj. Na kongresie pokojowym w Paryżu przyjmuje świat cały m. i. także delegatów żydowskich. Po raz pierwszy od dwóch tysięcy lat przemówił żyd w imieniu narodu żydowskiego w języku swego narodu, po hebrajsku. Tkaninę kłamstw i łajdactw, utkaną przez zdradziecką asymilację, zdarli nasi mężni przywódcy Weicman, Sokołow i Usyszkin, i obwieścili światu żądania narodu żydowskiego. Ponieważ żyjemy, t. zn. wyrażamy swoje istnienie, więc tworzymy literaturę i sztukę

hebrajską, czujemy i myślimy w naszym języku, chcemy posiadać z powrotem naszą ojczyznę, którą nam rzymianie niesprawiedliwie odebrali. A świat nam oddaje i obiecał być pomocnym w odbudowie naszej ojczyzny, bo widzi, że żyjemy.

Przytoczę słowa znanego antysemitę Inż. Mieczysława Wójcickiego*), które rzucają charakterystyczne światło na uznanie narodu żydowskiego:

„Dziś wielka wojna ostrzem miecza uleczyć ma świat z żydów. Dziś jest początek śmierci antysemityzmu i czas nowych narodzin narodu żydowskiego na dawnych ziemiach, gdzie geniusz rasy semickiej raz już rozbłysnął i przez 2000 lat przodował kulturą ówczesnemu światu, który antysemityzmu nie znał... „...Potęga militarna Rzymu zgniotła żydów, jak tyle innych wolnych narodów; z upadku potęgi militarnej Niemiec, odradza się żyd, jako nowy członek związku wolnych ludów, i na prastarej ziemi zatyka sztandar wielkiego państwa Sjonu!”

Czy znajdzie się jeszcze jakiś moszek, który odważy się powiedzieć, że naród żydowski nie żyje?

Rafał Fussteig.

*) Inż. M. Wójcicki: „Polska a Państwo żydowskie” Lwów 1919.

SZOŁOM - ALEJCHEM.

G O Ś Ć.

I (Dalszy ciąg).

II.

Mędrzec, który powiedział był: „podczas jedzenia nie należy mówić”, (oby mi wybaczył) musiał wcale nie znać życia żydowskiego. Bo kiedyż, jeśli nie podczas jedzenia ma żyd czas na rozmowę; szczególnie podczas wieczery pesachowej, kiedy się tyle czyta do i po kolacji? Służąca Rykla podała wodę do mycia rąk; zmówiono modlitwę i przełamano macę; matka podała rybę, a ojciec zakasał rękawy i zaczął rozmowę z gościem. Pierwsze pytanie brzmiało, jak zwykle w takich razach.

— Jak wam na imię?

Na co brzmiała odpowiedź, składająca się z całego szeregu słów na „a”.

— Ajk — Bachar — Wasas — Gałat — Damas — Ganach.

Ojciec spojrział na gościa zdumionym wzrokiem, a ja poczęłem krztusić się pod stołem.

Matka spojrziała na gościa z zachwytem; z tego, co mówił nie rozumiała ani słowa. A ojciec objaśnił:

— Zauważ że słowa te ściśle następują w porządku alfabetycznym. Widocznie taki jest u nich zwyczaj.

— Alfawajt! Alfawajt! — przytakiwał gość z dobrotliwym uśmiechem i piękne jego oczy przyjaźnie spoglądały nie tylko na nas, ale nawet na Ryklę.

Następnie ojciec zapragnął wiedzieć, z jakiego kraju gość pochodzi — posypały się nazwy miast i królestw. Poczem ojciec jął objaśniać, a matka i nawet służąca Rykla nie posiadały się z zachwytem. Bo też nic dziwnego: człowiek ten miał mieszkać o jakie tysiąc mil stąd; ażeby przybyć do ojczyzny jego, należy przepłynąć siedm mórz i przebyć pustynię; a droga przez pustynię trwa 40 dni i 40 nocy, a na granicy stoi

wielka góra o lodowym szczycie, i przejście przez ową górę jest niebezpieczne i grozi śmiercią. A kto chce dotrzeć do owego kraju, musi przejść ową górę. O, bo też kraj ten stanowi istny raj ziemski. Pachnące drzewa, owoce, jabłka, gruszki, pomarańcze, daktyle, figi, orzechy, winogrona, oliwki. Domy budują tam z cedrów, a dachy kryte są srebrem; naczynia z czystego złota (mówiąc to, gość spojrzał na naszą srebrną zastawę). Djamenty i inne kamienie drogocenne wałęsają się na ulicach, i nikt nie ma chęci podnieść ich, albowiem nie mają żadnej tam wartości (tym razem gość musnął wzrokiem djamentowe kolczyki i naszyjnik z żółtych pereł, zdobiący moją matkę). Rozumiecie? — zakończył ojciec radośnie.

— Rozumiem, — odpowiada matka, — ale nie mogę sobie wytłumaczyć, czemu nie zabrał z sobą trochę swych bogactw; tu by go ozłocili za taki towar! Zapytaj go.

Ojciec zadaje pytanie, otrzymuje odpowiedź i natychmiast tłómaczy ją matce:

— Bo widzisz — powiada, — u niego w kraju jest taki zwyczaj, że dopóki jest na miejscu, wolno mu brać kosztowności, ile chce; ale wywozić z kraju nie wolno nic, pod karą śmierci.

— Jakto? — woła przestraszona matka.

— A tak, pod karą śmierci.

III.

Im dalej, tem ciekawsze stawały się opowiadania cudzoziemca. Wypito już sporo wina, teraz jedzono zupe z pulpetami; podczas jedzenia ojciec zwrócił się do gościa: „A do kogo należą te bogactwa, czy macie w swoim kraju króla?” Otrzymałszy odpowiedź, ojciec ochotczo jął tłómaczyć ją matce:

— Powiada, że kraj należy do żydów „sefardim” (hiszpańskich), a jakże, mają i króla, jest to bardzo nabożny żyd, nosi „sztrejmele”, na imię mu Józef syn Józefa, jest królem i zarazem arcykapłanem „sefardim”, jeździ w złotej kolasie, zaprzężonej w szóstkę białych rumaków; kiedy się zbliża do świątyni, lewicy z pieśnią wychodzą mu naprzeciw... — „Wszak macie lewitów? — zwraca się do gościa po hebrajsku i otrzymawszy odpowiedź, opowiada dalej matce: (Dok. nast.)

LEJB NEJDUS.

Z poufnych pieśni.

(„Intime Nigunim”)

Lubię piaszczyste pola Litwy mej i Żmudzi,
Stare, porośnię mchami; kamienie przy drodze
I łąkę aksamitną, co miękkością ludzi,
I wierzyby — pustelnice przy sadzawce w trwodze.
A na rozstaju — krzyże pobożne i skromne
I malutkich pastuszków na zielonej łące,
I brzoźki — samotnice, sierotki bezdomne,
I stare, mądre drogi, tak wiele mówiące...
Gdzie-niegdzie pustą kuźnię, lub karcznię pochyłą,
Niebosiężne topole z brodami wielkimi
I wędrownych żebraków z ich prostotą miłą
Niosących w swoich sukniach wonie czarnej ziemi...

Przeł. L. Baumówna.

FABRYKA GILZY

Warszawa, Ogrodowa 50
tel. 248-39

przyjmuje zamówienia na gilzy do papierosów,
z markami

„Cyganka“ i „Awiator“
rozmaitych rozmiarów, wyborowym gatunku,
851 po cenach przystępnych.
Dostawa punktualna.

Wyszedł już z druku VI zeszyt miesięcznika

„TEL-AWIW“

pod Red. Naczelną Zygmunta Bromberga-Bytkowskiego
o następującej treści:

- 1) Z. Bromberg-Bytkowski—Czasy próby—czasy sądu;
- 2) Prof. Dr. M. Schorr—Znaczenie Henryka Grätza w historjografii żydowskiej;
- 3) Dr. Alfred Nossig—Odbudowa Palestyny;
- 4) Dr. Jezajasz Sonne—Dary czasów nowożytnych;
- 5) Jakób Kahan—Baśni Prawiekowe;
- 6) Z. Bytkowski—Z pieśni nad pieśniami;
- 7) D. W.—Pamięci bohatera;
- 8) J. L.—Straż nad Jordanem;
- 9) Ogłoszenia.

Cena zeszytu pojed.—Mk. 12. zeszyt próbny - Mk. 2.
Przysyłki do red. adresować: Dawid Wdowiński, Łódź, Konstantynowska 75.
Przysyłki do admin.: „Tel-Awiw“, Łódź, Piotrkowska 23, skrz. poczt. 119.
Przedstawicielstwo na Warszawę: M. J. Freid, Rymarska 16.

WIELKI WYBÓR
Okryć i Kostjumów damskich
z własnych wyrobów. — Najnowsze fasony.
J. MIŃSKI, Długa 53 m. 7
Telefon 134-78.



Prawdziwa przyjemność!

Pijcie tylko powszechnie znaną herbatę

„INDIANA“

znana ze swej dobroci i aromatu. Gwarancja netto wagi.

KANTOR I SKŁAD: Warszawa, Nalewki 13. Telef. 222-23.

מתכננת החתומה
על העתון היומי
הצפירה

(שנת הוצאה החמישים ותשיעית)

התוכנית למשלוח כסף ומכתבים:

Redakcja „HACEFIRA“, Warszawa, Leszno 54.
Skrzynka pocztowa № 18.

REDAKTOR A. Kleinman.

Wydawnictwo „TEL-AWIW“, Łódź.

Wyszły z druku i są do nabycia pocztówki z podobizną

Józefa Trumpeldora

kapitana legjonu żyd. w Palestynie poległego w obronie honoru żyd. pod Tel-Chaj.

Cena w sprzedaży pojedynczej Mk. 1.

Związki sjonist., związki młodzieży oraz agenci nabywający conajmniej 25 sztuk otrzymują 25% rabatu.

Gotówkę nadsyłać należy uprzednio.

Z zamówieniami zwracać się:

„Tel-Awiw“, Łódź, Piotrkowska 23 skrz. poczt. 119.

E. W. I. G.

Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo z o. p.

Najtańsza i najlepsza herbata cejlońska i chińska do nabycia we wszystkich hurtowych składach i sklepach detalicznych towarów kolonialnych.

Warszawa, Leszno 10,

TELEFON 306-26.

PIJCIE TYLKO POWSZECHNIE ZNANĄ HERBATĘ

T-wa „Synapi“



KANTOR I SKŁAD

Warszawa, Twarda № 15.

Telefon № 199-89.

Właściciel N. D. BERGMAN

WSZECHŚWIATOWO ZNANY
krem KAZIMI
METAMORFOZA



KOŻE
UZNANE
PRZEZ
KOSMETY
CANNES
PARIS
.....
NIEZAPRZECZANE
WYCIĄG
POD WZGLĘD
OGÓRZĄCZĄCY
ZWIĄZKÓW
I ŁOŻY
Ciepły

Prędko i pięknie pisać
nauczyciel B. BERMAN
kaligraf

W ciągu 15 lekcji.

Elektoralna 14/56.

Dom Komisowo-Ekspedycyjny p.f.: „SIŁA-EXPORT“

Warszawa, Nalewki № 47—Telefon 137-82.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju ekspedycje, bagażowe i wagonowe na cały obszar Król.-Polskiego, Litwę i Kresów Wschodnich, posiadamy też własne magazyny i załatwiamy pozwolenie na wywóz. Ładunki i Bagaże do wszystkich pociągów, wys. przewodniczącymi. p.p. L. Zyser, H. Oronowicz, Sz. Kufferman i N. Biskowicz.

Wydawnictwo „SNUNIT“ Lwów
KSIEGA „JIZKOR“

poswiecona strażnikom poległym w Palestynie
Tłum. i przedmowa Dr. M. Bienenstock
zaopatrzył
Rysunki i okładkę wykonał GABRYEL KENAN
Cena egz. Mk. 30 w oprawie. Mk. 22.50 w brosz.
Do nabycia na głównym składzie w księgarni
N. Siegl, Lwów, Pasaż Hausmana I. 8.